

Włodzimierz Anioł*

Geoekonomiczne dylematy w polityce współczesnych państw

Zachodzące we współczesnym świecie procesy integracji i globalizacji zdecydowanie zwiększają znaczenie geoekonomiki jako jednego z głównych, jeśli wręcz nie podstawowego wyznacznika działalności państw w stosunkach międzynarodowych.¹ Ochrona interesów własnej gospodarki i zapewnienie jej najlepszego, gwarantującego największe korzyści, dostępu do światowych rynków stają się o wiele ważniejsze niż tradycyjne racje geopolityczne, zabieganie o terytorialną ekspansję, podbój lub kontrolę. Geoekonomika wypiera więc z życia międzynarodowego geopolitykę, ale nie unieważnia bynajmniej gry interesów narodowych. Współpraca, rywalizacja, sprzeczności i konflikty między państwami głównie i coraz częściej przejawiają się w kategoriach handlowo-ekonomicznych. Kraje zabiegają o wzrost eksportu produkowanych u siebie towarów; wspierają własne inwestycje i przedsiębiorstwa na obcych rynkach, a kiedy uznają to za celowe – stosują limity importowe, cła zaporowe i sankcje ekonomiczne; duże korporacje z różnych państw zawierają ze sobą sojusze strategiczne itp. Jednym z zasadniczych celów operacyjnych staje się podniesienie międzynarodowej konkurencyjności firm i gospodarek narodowych, co prowadzi do zwiększania wydajności pracy.² Państwa starają się utrzymać lub poprawić swoje położenie geoekonomiczne, przeciwdziałając

* Dr hab. prof. UW **Włodzimierz Anioł** – prodziekan Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego; ekspert ds. międzynarodowych w Kancelarii Prezydenta RP.

¹ E.Luttwak, *From Geopolitics to Geo-Economics: Logic of Conflict, Grammar of Commerce*, „*The National Interest*”, Summer 1990. Zob. też: E.Luttwak, *Turbokapitalizm. Zwycięzcy i przegrani światowej gospodarki*, Wrocław 2000; E.Halizak, *Geoekonomika – nowy wymiar bezpieczeństwa narodowego Polski w: Filozofia – Polityka – Stosunki Międzynarodowe. Księga Jubileuszowa na 70-lecie prof. Leszka Kasprzyka*, Warszawa 1995; R.Kuźniar, *Globalizacja, geopolityka i polityka zagraniczna*, „*Stosunki Międzynarodowe*”, nr 1/2000.

² M.Porter, *The Competitive Advantage of Nations*, London 1990.

swej marginalizacji lub dążąc do przemieszczenia się z peryferii do centrum gospodarki światowej.

Procesy integracji i globalizacji nie oznaczają totalnego i bezwarunkowego otwarcia gospodarek narodowych na świat, o czym świadczy choćby fakt, że nawet kraje prowadzące bardzo liberalną politykę handlową i inwestycyjną zachowują ścisłą kontrolę nad ruchami imigracyjnymi. Z drugiej strony, trudno też dzisiaj mówić o pełnej autarkii gospodarczej. Niedawne, ale historyczne już przypadki Kambodży (za rządów Pol Pota), Albanii (w czasach Envera Hodży) czy Korei Północnej (pod rządami Kim Ir Sena) można uznać za sytuacje patologiczne. Państwa dysponują wszakże sporym polem manewru, określając swą politykę wobec otoczenia zewnętrznego, w tym regulując zakres swego otwarcia na gospodarkę globalną. Przykładowo, część krajów, nawet tych najbogatszych, mniej lub bardziej ściśle kontroluje napływ kapitału zagranicznego na swoje terytorium (np. Japonia, Kanada, Hiszpania, Korea Płd.); inne chronią swoje rynki wewnętrzne wysokimi cłami (np. Indie).³

Trzeba uznać, iż nie ma prostych i uniwersalnych odpowiedzi na pytanie o tempo i sposoby integracji gospodarczej ze światem, o instrumenty najbardziej skutecznej ochrony własnych interesów ekonomicznych. Najnowsza historia dostarcza wiele przykładów udanego odchodzenia od protekcjonizmu i otwierania się na wymianę międzynarodową, ale i mniej pomyślnej, nieodpowiedniej lub przedwczesnej, liberalizacji przepływów czynników produkcji. Ułatwione kontakty z partnerami zagranicznymi mają na ogół pozytywny wpływ na poprawę konkurencyjności krajowych gospodarek, przyczyniają się do ich modernizacji, rozwoju produkcji i wzrostu eksportu, sprzyjają reformom systemowym (co było szczególnie cenne w przypadku całej grupy państw postkomunistycznych). Sztywny protekcjonizm zapewne nie jest właściwą odpowiedzią na wyzwania globalizacji.

Można by jednak wskazać także mało zachęcające przykłady np. zbyt pospiesznego znoszenia barier importowych albo destabilizującego oddziaływania przepływów krótkoterminowego kapitału na sytuację gospodarczą kraju, zwłaszcza gdy występował w nim mało efektywny i słabo nadzorowany system bankowy.⁴ Dlatego ekonomiczne otwarcie trzeba traktować jako jedno z narzędzi rozwoju, a nie cel sam w sobie, zaś zewnętrzne otoczenie (produkty, instytucje,

³ J.Ziemiński, K.Żukrowska, *Samodzielność gospodarcza w erze globalizacji. Kilka przyczynków analitycznych*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, nr 1/2002, s.126.

⁴ Przywoływany w tym kontekście bywa m.in. przypadek Argentyny z lat 70., kiedy to gwałtowne otwarcie na rynek światowy i niekontrolowana liberalizacja doprowadziły do załamania całych sektorów gospodarki narodowej (R.Piasecki, *Nowe paradygmaty rozwoju w kontekście globalizacji*, „Sprawy Międzynarodowe”, nr 1/2000, s.109).

rynki) warto postrzegać nie jako substytut, lecz jako pozytywny bodziec dla wewnętrznych zmian.⁵

Osiąganiu zadań związanych z umiejętnym zarządzaniem otwartością na gospodarkę światową służą różne instrumenty: tworzenie zachęt dla zagranicznego kapitału i inwestycji, stosowanie środków strategicznej polityki handlowej i metod nowoczesnej dyplomacji ekonomicznej, zacieśnianie więzi z międzynarodowymi instytucjami gospodarczymi i ugrupowaniami integracyjnymi rozwiniętego Zachodu. Do alternatywnych strategii krajów Południa wobec globalizacji zaliczane bywają dwie opcje: po pierwsze – spowolnienie procesu integracji z gospodarką światową, po drugie – wzmocnienie przez nie lokalnych systemów produkcji i handlu oraz odzyskanie z rąk korporacji ponadnarodowych kontroli nad lokalnymi zasobami.⁶ Liczni zwolennicy integracji i globalizacji przekonują jednak, że nie ma w istocie alternatywy dla ekonomicznego otwarcia, w szczególności zwracając uwagę na fakt, że jeśli jakiś kraj nie dysponuje kapitałem, to paradoksalnie, nawet „*eksploatacja jest dla niego szansą*”.⁷

Jedną z syntetycznych miar głębokości i zakresu integracji współczesnych państw z gospodarką światową jest tzw. współczynnik globalizacji (*globalization index*), na który składa się dziesięć różnorodnych wskaźników, informujących m.in. o otwarciu na handel międzynarodowy i inwestycje, wiarygodności kredytowej, dochodach z turystyki itp. Oparta na tym wskaźniku klasyfikacja 34 państw świata (w sumie tworzących ponad trzy czwarte globalnego produktu), zestawiona w empirycznym studium firmy konsultingowej A.T.Kearney z 2000 r., pokazuje, iż w latach 90. Polska należała do krajów, w których nastąpiło największe przyspieszenie globalizacji gospodarki. W czołówce państw najbardziej angażujących się ostatnio w ten proces nasz kraj zajął piątą lokatę (po Filipinach, Argentynie, Węgrzech i Chinach), uzyskując 1,25 pkt. w skali 0-2 pkt. Ta analiza i zestawienie w większym jednak stopniu dotyczą ilościowego niż jakościowego aspektu całego zjawiska.⁸

Kapitał zagraniczny – szanse i zagrożenia

O atrakcyjności danego kraju dla globalnych inwestorów decyduje wiele rozmaitych czynników, takich jak: skala rynku, koszt i wykwalifikowanie siły roboczej, dostępność atrakcyjnych surowców, obowiązywanie wieloletnich ulg

⁵ A.Surdej, *Introduction: Taking Advantage of Economic Openess*, „*Journal of Transforming Economies and Societies*”, Spring 2000, s.5.

⁶ Y.Tandon, *Globalization and the South: The Logic of Exploitation*, „*Internationale Politik und Gesellschaft*”, no. 2/1997, s.397.

⁷ Timothy Garton Ash, brytyjski historyk i publicysta, w wywiadzie dla „*Gazety Wyborczej*”, 25-26.03.2000.

⁸ Omówienie raportu *Globalization Ledger* zob. „*The Economist*”, 08.04.2000.

lub zwolnień podatkowych, stabilność polityczna i prawna, rozmiary biurokracji i korupcji, jakość infrastruktury i sprawne instytucje publiczne.⁹ Wśród warunków ograniczających ryzyko inwestycyjne wymienia się również takie elementy polityki gospodarczej państw jak: stabilizowanie gospodarki i eliminowanie inflacji, stosowanie różnych gwarancji i zabezpieczeń przed kryzysami, odpowiednia polityka kursowa i właściwy dobór tzw. kotwic walutowych, stosowne kształtowanie poziomu stopy procentowej, wspieranie prywatyzacji i deregulacji rynku, w tym uelastycznianie rynku pracy.¹⁰ Często podkreśla się, że o napływie kapitału produkcyjnego w większym stopniu rozstrzyga nie niższa cena, ale przede wszystkim wyższa jakość siły roboczej. Warto ponadto zwrócić uwagę, że wyraźnie preferowane przez zagranicznych inwestorów są dziedziny szybko rentowne, wymagające mniejszych kapitałów i obciążone mniejszym ryzykiem, np. szeroko rozumiane usługi bankowe, handel, ubezpieczenia, media. Można również spotkać się z poglądem, że ze względu na większe możliwości wpływu korporacji na politykę rządu, wolą one inwestować w krajach mniejszych niż większych.

Zaangażowanie obcego kapitału w gospodarkę narodową przynosi jej wiele niekwestionowanych korzyści. Napływ dodatkowych środków z zewnątrz, nowych technologii oraz technik zarządzania i organizacji ma szczególne znaczenie zwłaszcza w procesach modernizacyjnych, kiedy potrzebne jest dokonanie „wielkiego pchnięcia” w gospodarce. Dzięki zagranicznemu kapitałowi pojawiają się nowe kadry i zawody, jak również nieznane wcześniej produkty i usługi. Narastają powiązania kraju z gospodarką światową za pośrednictwem globalnych sieci produkcji i dystrybucji, obcy kapitał zmusza kapitał krajowy do korzystnego naśladownictwa w wielu dziedzinach, co z kolei ułatwia kontakty i współpracę międzynarodową. Pomyślnie inwestycje zagraniczne poprawiają jakość produkcji, podnoszą konkurencyjność całej gospodarki, wpływają na wzrost zatrudnienia, płac i dochodów budżetowych, co poprzez stymulację popytu wewnętrznego dodatkowo nakręca koniunkturę.

Nie wszystkie inwestycje zagraniczne są jednak w równym stopniu, zawsze i dla wszystkich opłacalne. Występują także niepokojące aspekty obecności globalnego kapitału na rynkach krajowych.¹¹

Po pierwsze, kapitał ten wzmacnia procesy różnicowania w gospodarce narodowej, ponieważ z reguły jest zainteresowany tylko jej niektórymi segmentami

⁹ Szerzej na ten temat zob. M.Dyłał-Sajór, M.Lubieniecka, E.Starczewska-Izdebska, *Atrakcyjność inwestycyjna Polski dla inwestorów zagranicznych*, „Polski Przedsiębiorca w Unii Europejskiej”, nr 1/2000; J.Kleer, *Globalizacja: szansa czy zagrożenie dla krajów Europy Wschodniej w: Europa Wschodnia w obliczu integracji i globalizacji*, red. M.Dobroczyński, Warszawa 2001, s.72-73.

¹⁰ J.Ziemiński, K.Zukrowska, op.cit., s.128, 134.

¹¹ Por. J.Kleer, op.cit., s.75-76, 81-82.

lub wręcz wybranymi przedsiębiorstwami i regionami kraju. Ta selektywność pogłębia różnice branżowe, terytorialne czy dochodowe w odniesieniu do rozmaitych grup zawodowych. Może to prowadzić do utrwalania się tzw. dualnej gospodarki, podzielonej na sfery szybko rozwijające się i zacofane, czego skutki są niekorzystne także w wymiarze społecznym.

Po drugie, transfer zysków za granicę, ułatwany przez złożone rozliczenia między ulokowanymi w wielu krajach filiami tej samej korporacji (mechanizm tzw. cen transferowych), a także różne ulgi i zwolnienia podatkowe, w mniejszym lub większym zakresie ograniczają dochody państwa.¹²

Po trzecie, koncerny transnarodowe w dużym stopniu, czasami głównie, są nastawione na opanowanie rynku wewnętrznego, a nie na produkcję proeksportową, co może pogłębiać deficyt w bilansie handlowym, zwłaszcza gdy firmy te same więcej importują (komponentów do produkcji) niż eksportują. Odpowiednia polityka państwa, czego dobrym przykładem może być choćby Irlandia, jest jednak w stanie za pomocą określonych bodźców wpływać na większe zaangażowanie kapitału zagranicznego w rozwój nowoczesnych technologii, gałęzi przemysłu i usług nastawionych na eksport, a nie tylko w rozbudowę prostego przetwórstwa czy montowni.

Po czwarte, wielkie korporacje koncentrują swoje badania rozwojowe na ogół za granicą, w swych głównych siedzibach, co ogranicza innowacyjność w gospodarce krajowej, a także sprzyja „drenażowi mózgów”. Zjawisko to dotyczy nie tylko wysokiej klasy pracowników naukowo-badawczych, ale także kadry menadżerskiej.

Po piąte, działalność zagranicznego kapitału wiąże się nierzadko z dość gwałtowną eliminacją krajowych konkurentów (np. wypieranie z rynku drobnych handlowców przez sieci supermarketów), czemu służy też czasem zamykanie krajowych firm, sprywatyzowanych wcześniej z udziałem obcego kapitału. Transgraniczne fuzje i zakupy przedsiębiorstw, w tym tzw. wrogie przejęcia, mogą również niekorzystnie wpływać na sam mechanizm konkurencji. Aby temu przeciwdziałać, potrzebne jest odpowiednie ustawodawstwo i polityka ochrony konkurencji, zresztą nie tylko na szczeblu narodowym, ale i regionalnym oraz, w perspektywie, być może globalnym. Nieregulowany monopol prywatny nie wydaje się bowiem wcale lepszy od regulowanego monopolu państwowego.

Po szóste, inwestycje zagranicznego kapitału zagrażają przejściem pod obcą kontrolę firm o strategicznym znaczeniu dla kraju i jego gospodarki, w tym tzw. narodowych okrętów flagowych (np. linie lotnicze i kolejowe, czołowe banki, towarzystwa ubezpieczeniowe, koncerny energetyczne czy centrale handlu

¹² Zob. M. Balicka, *Kolce od róży*, „Polityka”, 02.12.2000; A. Błaszczak, D. Frey, *Pieniądze płyną za granicę*, „Rzeczpospolita”, 09.03.2001; A. Dryszel, *Jak wyprowadza się zyski z Polski*, „Przegląd”, 20.05.2002.

zagranicznego). Warto przy tej okazji dodać, iż niektóre duże przedsiębiorstwa krajowe mają znaczenie przekraczające ich funkcje rynkowe, co uznaje się otwarcie w wielu nawet tak wysoko rozwiniętych krajach jak Francja czy Austria.

Po siódme, pewne niedogodności i zagrożenia wywołuje również duża nieprzewidywalność globalnego kapitału, co szczególnie dotyczy relatywnie autonomicznego sektora bankowo-finansowego. O gwałtowności i szybkim przenoszeniu się kryzysów finansowych w skali światowej, a także o potrzebie racjonalnych zabezpieczeń na wypadek pospiesznego odpływu kapitału (system kontroli, linie kredytowe itp.) mogły przekonać się już liczne państwa. Celem chimerycznego i „stadnego” kapitału portfelowego jest przede wszystkim spekulowanie na wahaniami kursu walutowego i dyskontowanie krajowych różnic w stopie procentowej; odróżnia się on także niekorzystnie od bezpośrednich inwestycji zagranicznych (BIZ) tym, iż nie transferuje technologii, *know-how* i kapitału fizycznego. Kapitał portfelowy ma jednak również swoje zalety, m.in. poprawia płynność giełdy i atrakcyjność rynku, wzmacnia system finansowy, a w konsekwencji może sprzyjać wzrostowi BIZ.

Aktywna rola państwa

Uczestnictwo w procesach globalizacji gospodarczej nie jest zatem proste i łatwe, a także nie zawsze jednakowo korzystne dla wszystkich. W ostatecznym bilansie trzeba uwzględniać jego wpływ na takie elementy sytuacji w kraju, jak m.in. bilans płatniczy, rynek pracy czy stan środowiska naturalnego. Ogólnie rzecz biorąc, można stwierdzić, iż procesy te stwarzają więcej szans krajom rozwiniętym i ich przedsiębiorstwom, dysponującym silną przewagą technologiczną i konkurencyjną oraz lepszym dostępem do wielu rynków zagranicznych. Natomiast kraje i firmy o niższych zdolnościach technologicznych i konkurencyjnych, pozbawione porównywalnych doświadczeń i środków na zdobywanie zliberalizowanych rynków, są w znacznie trudniejszej sytuacji.¹³

Można by w związku z tym przyjąć, iż bezwarunkowe, niekontrolowane i totalne otwarcie na oddziaływanie globalne byłoby szczególnie niekorzystne dla państw i partnerów słabszych. Ograniczony potencjał, a ponadto niedostatek samodzielnej, stosownej polityki w połączeniu z generalnym osłabieniem funkcji państwa narodowego, sprzyjają bowiem przenoszeniu decyzji w ważnych sprawach gospodarczych i społecznych do zagranicznych i transnarodowych podmiotów, wyłączonych spod politycznej kontroli mniejszych lub słabszych

¹³ A.Zorska, *Ewolucja państwa i jego działalności w: Globalizacja – mechanizmy i wyzwania*, red. B.Liberska, Warszawa 2002, s.262.

krajów. W szerszym planie oznacza to zatem dalsze osłabienie demokratycznego nadzoru nad globalnym kapitałem, który w warunkach politycznej fragmentaryzacji świata oraz rozmywającej się suwerenności państw narodowych w rosnącym stopniu i tak unika podobnej kontroli.

Państwa silniejsze odgrywają z reguły czynną i znaczącą rolę w procesach globalizacji gospodarczej, co jest związane z ich geopolityczną i geoekonomiczną aktywnością oraz silnymi wpływami, jakie mają w nich rodzime korporacje transnarodowe. Szczególne miejsce wśród nich zajmują kraje wchodzące w skład tzw. Triady (USA, Japonia, Unia Europejska), a zwłaszcza Stany Zjednoczone, które z uwagi na swą pozycję konkurencyjną w gospodarce światowej i zdolności do ekspansji są uważane za najważniejszego aktora oraz najbardziej konsekwentnego orędownika globalizacji.¹⁴ Państwa słabsze są częściej tylko przedmiotem procesów globalizacyjnych, chociaż ich stosunek do tych oddziaływań bywa mniej lub bardziej aktywny. Jedne czynnie przyciągają np. zagraniczny kapitał i inwestycje (Chiny, kraje ASEAN); inne wykazują w tych dziedzinach większą pasywność lub wręcz tendencje izolacjonistyczne. Jednym krajom globalizacja ułatwia wejście na orbitę przyspieszonego rozwoju, inne marginalizuje. Wiele zależy tu od właściwej strategii i polityki państwa, od umiejętnego stosowania różnych instrumentów regulacyjnych i pobudzających korzystne kontakty ze światem. Przykładowo, istotne okazuje się m.in. skuteczne wykorzystywanie własnych przewag i tradycji produkcyjnych, promowanie swojej wytwórczości, eksportu i inwestycji, dysponowanie odpowiednim zapleczem finansowo-bankowym, inwestowanie w wykształcenie ludzi, edukację i naukę. We wszystkich tych sferach rola „widzialnej ręki państwa” wydaje się równie istotna co „niewidzialnej ręki rynku”.¹⁵

Doświadczenia Chin, Indii, Korei Południowej, Tajwanu czy Wietnamu pokazują – na co zwraca uwagę jeden z najnowszych raportów dla Banku Światowego – że dogłębna liberalizacja handlu rzadko bywa czynnikiem wyzwalamym szybszy wzrost i ekspansję eksportową. W dwóch pierwszych z wymienionych krajów reformy liberalizujące handel nastąpiły na przełomie lat 80. i 90., a więc około 10 lat po rozpoczęciu okresu szybszego wzrostu. Co więcej, zakres restrykcji handlowych w Chinach i Indiach nadal należy do największych na świecie. Kraje, których integracja z gospodarką globalną postępowała najbardziej gwałtownie, to więc niekoniecznie te, które stosowały politykę najbardziej sprzyjającą rozwojowi handlu, lecz raczej te, które zastosowały udaną strategię wzrostu.¹⁶

¹⁴ Z. Sadowski, *Rola państwa w epoce globalizacji*, w: *Globalizacja – mechanizmy...*, op.cit.

¹⁵ B. Rychłowski, *Globalizacja i jej skutki geopolityczne w: Europa Wschodnia w obliczu ...*, op.cit.

¹⁶ Omówienie tego raportu zob. D. Rodrik, *Liberalizacja handlu nie zawsze daje oczekiwane efekty*, „*Rzeczpospolita*”, 23-24.02.2002.

Z kolei Jeffrey Sachs ze swojej strony podkreśla, iż wolny handel stanowi wprawdzie konieczny warunek wzrostu, ale jest to warunek dalece niewystarczający. Najskuteczniejszym sposobem rozwoju dla biednych krajów jest, jego zdaniem, „włączenie się do globalnego systemu produkcyjnego wielonarodowych koncernów”, które tworzą tam nowe miejsca pracy, transferują nowoczesne technologie, doświadczenia i inwestycje. „Główny problem, jaki wiąże się z globalizacją – twierdzi Sachs – polega na tym, że większość rozwijającego się świata nie jest włączona do tego procesu”, co wynika w dużym stopniu z jej znacznego oddalenia od bogatych państw dokonujących najczęściej inwestycji zagranicznych. Z tego względu takie państwa jak Meksyk (jako sąsiad USA i część NAFTA) czy Polska (jako przyszły członek UE) mają istotną przewagę nad innymi krajami Ameryki Łacińskiej czy Europy Wschodniej.¹⁷

Wielu ekonomistów zwraca uwagę na fakt, że bogate kraje, które propagują liberalizm, szerokie otwarcie rynków i zasadę wolnego handlu na użytek krajów uboższych, same często nie stosują się do tych reguł, utrzymując subsydia i bariery graniczne na import produktów rolnych (Unia Europejska, Japonia, a także USA), przede wszystkim zaś ograniczając imigrację siły roboczej, zwłaszcza mniej wykwalifikowanej. Postrzegając liberalizację w tych dziedzinach jako niekorzystną dla siebie, chronią w ten sposób własne interesy ekonomiczne i stabilność polityczną. Podkreśla się, że absolutnie wolny handel niekoniecznie służy rozwojowi, czego dowodzą też historyczne doświadczenia najpierw Wenecji czy Niderlandów, a następnie, w XIX wieku, Anglii czy Niemiec, które stosowały różne odmiany merkantylistycznych strategii i promocji swojego eksportu. Podobnym tropem poszły w okresie powojennym Japonia, „tygrysy” wschodnioazjatyckie, a w końcu także Chiny, których ekonomiczny sukces w przemożnym stopniu opierał się na umiejętnej kombinacji wspierania własnego eksportu, selektywnej ochrony swej gospodarki i odpowiedniej kontroli rynków kapitałowych. Dziś takie podejście jest często surowo krytykowane jako łamanie globalnych zasad wolnego handlu oraz reguł „konsensusu waszyngtońskiego”, czyli neoliberalnych przykazań i norm zalecanych krajom słabiej rozwiniętym przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy (deregulacja, prywatyzacja, niskie podatki, dyscyplina budżetowa, stabilny kurs walutowy itp.).¹⁸

Państwo i rządy mają więc do odegrania ważną rolę nie tylko w stwarzaniu sprzyjających warunków dla wzrostu gospodarczego i rozwoju, ale także

¹⁷ J.Sachs, *O globalizacji i jej przeciwnikach*, „Rzeczpospolita”, 07-08.07.2001.

¹⁸ B.R.Scott, *The Great Divide in the Global Village*, „Foreign Affairs”, no 1/2001; K.Watkins, *Going Global*, „The Economist”, 03.11.2001.

w procesie korzystnego włączania się w nurt globalizacji.¹⁹ Sprawność i efektywność instytucji państwowych i rynkowych, jakość prawa i jego przestrzeganie, w tym właściwe respektowanie prawa własności, wydolna infrastruktura – te czynniki liczą się co najmniej tyle samo co dysponowanie odpowiednim kapitałem czy liberalizacja i prywatyzacja. W przypadku np. Rosji masowa prywatyzacja przed wprowadzeniem skutecznych mechanizmów egzekwowania prawa przyniosła nie najlepsze efekty. Zamiast uniwersalnych i uproszczonych rad zawartych w „konsensusie waszyngtońskim”, opartych na gospodarczym modelu współczesnych państw wysoko rozwiniętych, bardziej godne zalecenia krajom rozwijającym się (a także transformującym swe gospodarki) wydają się zatem strategie w większym stopniu pragmatyczne i zindywidualizowane, uwzględniające specyficzny kontekst społeczny, polityczny i międzynarodowy poszczególnych państw. Podejście takie jest ostatnio coraz częściej prezentowane m.in. przez przedstawicieli tzw. ekonomii neoinstytucjonalnej.

Można się spodziewać, iż systemowe działania państw, zorientowane na podnoszenie międzynarodowej i globalnej konkurencyjności krajowych gospodarek i przedsiębiorstw, będą odgrywały coraz ważniejszą rolę. Kraje dysponujące takimi atutami jak: zdrowe środowisko ekonomiczne, dobrze wykształcona siła robocza, silne i sprawnie zorganizowane państwo, będą miały o wiele większe szanse na sukces w gospodarce światowej, aniżeli społeczeństwa pozbawione tych walorów. Dotyczy to także Polski.²⁰

Kontrowersje w Polsce

Jedną z kwestii bardziej szczegółowych, wzbudzających szereg kontrowersji społecznych i politycznych także w naszym kraju, jest problem odpowiedniego oddziaływania państwa na napływ kapitału zagranicznego, a więc kojarzenia interesów obcych z interesem polskim. W warunkach istnienia globalnego rynku finansowego autonomia państwa w prowadzeniu polityki makroekonomicznej, zwłaszcza monetarnej i fiskalnej, ulega istotnemu ograniczeniu, ale stosowanie niektórych jej instrumentów, jak pokazuje praktyka, może w różny sposób i z różnym efektem oddziaływać na zaangażowanie zagranicznego kapitału w Polsce.

Przykładowo, polityka wysokich stóp procentowych może zniechęcać do zagranicznych inwestycji bezpośrednich w sferę produkcji, przyciągać natomiast

¹⁹ Omówienie kilku ekonomicznych opracowań, wskazujących na rolę państwa i znaczenie odpowiednich decyzji rządowych dla pobudzania rozwoju i integracji z gospodarką światową zob. w: *Economic Growth: The Poor and the Rich*, „*The Economist*”, 25.05.1996.

²⁰ Więcej o związanych z globalizacją gospodarczą korzyściach i wyzwaniach dla Polski zob. B.Liberska, *Udział Polski w procesach globalizacji w: Globalizacja – mechanizmy...*, op.cit.

kapitał spekulacyjny. Dzieje się tak zwłaszcza wówczas, kiedy występuje duża różnica między wysokością stóp w danym kraju i u jego sąsiadów, co jest charakterystyczne obecnie np. dla Polski. Różnica ta, zdaniem włoskiego ekonomisty Mario Nuti, działa w ten sposób „*jakby bank centralny dotował inwestorów finansowych z zagranicy, natomiast inwestorów chcących lokować kapitał w obiektach produkcyjnych opodatkował*”.²¹ Warto przywołać w tym kontekście obserwację George’a Sorosa, który zwraca uwagę na fakt, iż w sytuacji kryzysu ekonomicznego USA i inne kraje zachodnie aplikują inne lekarstwa sobie, a inne zalecają krajom peryferyjnym, co dotyczy także polityki stóp procentowych. W Stanach Zjednoczonych lub Wielkiej Brytanii reakcją na recesję jest obniżanie stóp w celu stymulacji popytu i przeciwdziałania wzrostowi bezrobocia, natomiast recepta rekomendowana takim krajom jak Korea Południowa czy Malezja jest dokładnie przeciwna, czyli wzrost stóp procentowych.²²

Debata wokół roli kapitału i inwestycji zagranicznych w rozwoju oraz modernizacji polskiej gospodarki rozwija się ostatnio coraz żywiej. W dyskusji publicznej na ten temat stawianych jest szereg mniej lub bardziej ogólnych pytań. Przytoczyć tu można tylko niektóre z nich. Najpierw te najbardziej praktyczne: Czy rosnący napływ międzynarodowego kapitału do Polski dobrze służy ekonomicznej racji stanu? Jaki winien być sposób jego zagospodarowania? Jakie formy zagranicznego kapitału powinniśmy wybierać? Jakie ścieżki prywatyzacji z udziałem obcych inwestorów powinniśmy preferować? Na tym tle sformułowane są też pytania znacznie głębsze i bardziej generalne: Czy międzynarodowy kapitał jest apolityczny i anarodowy, nastawiony wyłącznie na zysk? Czy o jego tożsamości rozstrzyga jego właściciel, zarządca czy też może beneficjanci, którzy z jego przepływu czerpią największe korzyści? Czy polskie „instytucje córki” zagranicznych korporacji są autonomiczne, zawsze respektują polskie interesy, czy też przede wszystkim zależą od polityki zagranicznych central?

Stosunek do tych kontrowersyjnych kwestii nie jest jednoznaczny. Wśród ekonomistów, przedsiębiorców i polityków zdania na ten temat są podzielone. Część z nich uważa, że w globalizującym się świecie pochodzenie kapitału jest obojętne, nie ma on już narodowości i nastawiony jest wyłącznie na zysk, a zatem – jak twierdzi np. Włodzimierz Siwiński – „*kieruje się własną logiką, w której kryteria narodowe są nieistotne*”.²³ Stąd prosty postulat, dający się

²¹ Wywiad M.Nuti, profesora Uniwersytetu Rzymskiego, w: „*Przegląd*”, 05.08.2002.

²² G.Soros, *Kryzys światowego kapitalizmu. Zagrożenie dla społeczeństwa otwartego*, Warszawa 1999.

²³ Wywiad W.Siwińskiego, profesora ekonomii z Uniwersytetu Warszawskiego, w: „*Magazyn Gazety Wyborczej*”, 03.02.2000. J.Lewandowski, polityk gospodarczy i były minister prywatyzacji, podkreśla, iż „*dziś za kapitałem nie kryją się interesy państwa, tylko interesy koncernu*”.

streścić w haśle: im więcej zagranicznego kapitału w Polsce, tym lepiej. Zwłaszcza że w naszym kraju wciąż go brakuje, a przecież trudno budować kapitalizm i rozwijać gospodarkę bez tego podstawowego czynnika produkcji. Zwraca się ponadto uwagę na fakt, że zagraniczne inwestycje są katalizatorem pozytywnych zmian w systemie ekonomicznym, wymuszając innowacyjność, modernizację technologii i organizacji pracy. Niektórzy nazywają to oddziaływanie „efektem pejcza” albo poddaniem się testowi „szkoły przetrwania”.

Formułowany jest także argument pragmatyczno-polityczny za obecnością obcego kapitału np. w polskich bankach. W kraju tak upolitycznionym i upartyjnionym jak Polska, w kraju tak rozgałęzionej korupcji politycznej, przekonuje m.in. Jan Winiecki, większe będzie w takiej sytuacji „prawdopodobieństwo neutralnego, a więc efektywnego systemu bankowego”.²⁴ Ważne jest tylko, aby jedna grupa finansowa nie zdominowała rynku, ale takie niebezpieczeństwo, w ocenie tego ekonomisty, Polsce nie grozi.²⁵ Generalną zaś nierealistyczność ograniczania napływu kapitału z zewnątrz akcentuje publicysta Klaus Bachmann: „Kto opowiada się za gospodarką rynkową, nie może się skutecznie chronić przed zagranicznym kapitałem (...) W warunkach swobodnego przepływu kapitału żadna strategia ograniczenia obcego kapitału nie jest skuteczna”.²⁶

Inni obserwatorzy ostrzegają, że dominacja strategicznych inwestorów zagranicznych w polskiej gospodarce grozi jej peryferyzacją, uzależnieniem i ukształtowaniem niekorzystnej struktury gospodarczej, m.in. tworzeniem monokultur wystawionych na szczególne ryzyko wahań koniunktury. W bardziej radykalnych ujęciach oznacza to utratę kontroli nad całą gospodarką narodową.²⁷ Z kolei banki zdominowane przez obcy kapitał strategiczny, a nie przez kapitał w formie inwestycji portfelowych czy kredytów, mogą niechętnie udzielać pożyczek polskim firmom lub nawet całym branżom, zwłaszcza zaś

międzynarodowego” (cyt. za A. i A.K. Wróblewscy, *Polska na sprzedaż*, „Rzeczpospolita”, 24-25.06.2000). „Nie ma podziału na banki polskie i obce – stanowczo sądzi też M. Wiśniewska, prezes Pekao S.A. – są tylko banki dobre i złe” (cyt. za A.K. Wróblewski, *Money, money, money*, „Polityka”, 16.03.2002).

²⁴ J. Winiecki, *Mniej państwa*, „Rzeczpospolita”, 29.03.2000.

²⁵ Podobnie oceniał sytuację w 2000 r. K. Pietraszkiewicz, dyrektor Związku Banków Polskich, choć zarazem przyznawał, iż dalszy wzrost udziału kapitału zagranicznego w polskich bankach byłby niepokojący (*Spokojnie, to tylko kapitał*, „Polityka”, 12.02.2000).

²⁶ K. Bachmann, *Obrońcy ludu i obrońcy bankowości*, „Rzeczpospolita”, 02.03.2000.

²⁷ „Nieograniczone wpuszczenie do Polski potężnych korporacji górujących swoim potencjałem ekonomicznym nad całym państwem – twierdzi K.Z. Poznański, ekonomista z Uniwersytetu Waszyngtońskiego w Seattle – było aktem samobójczym, prowadzącym do utraty kontroli nad gospodarką” (z wywiadu dla „Przeglądu”, 08.10.2001). Ową pesymistyczną tezę autor ten szerzej rozwija w swych dwóch kontrowersyjnych, wzbudzających wiele polemik pracach: *Wielki przekręt. Klęska polskich reform*, Warszawa 2000; *Oblęd reform. Wyprzedaż Polski*, Warszawa 2001.

tw. trudnym sektorom (przemysł rolno-spożywczy, samorzady, małe firmy, przedsiębiorstwa dokonujące restrukturyzacji, wielkie projekty inwestycyjne, np. budowa autostrad), ponieważ ich decyzje są podejmowane za granicą, często bez właściwego rozeznania sytuacji.²⁸

Przewaga zagranicznego kapitału nawet w wybranych tylko branżach (np. w sektorze bankowo-ubezpieczeniowym) może wypierać z nich polskie firmy lub sprowadzać je do roli marginalnej, lokalnej, „niszowej”, kształtując w ten sposób swoisty dualizm w układzie: zagraniczne centrum-polskie peryferie. Potrzebna jest w związku z tym, zgodnie z taką optyką, staranna analiza kosztów i korzyści wynikających z napływu kapitału zagranicznego, a także systematyczne „pielęgnowanie” rozwoju kapitału rodzimego. Istotne wydaje się zachowanie przybliżonej równowagi, rozsądnego parytetu i symetrii między „swoimi” i „obcymi”. Rozproszenie własności pod względem pochodzenia kapitału umożliwi bowiem decentralizację decyzji gospodarczych oraz pełniejsze uwzględnianie w nich interesów państwa goszczącego zagranicznych inwestorów. Iluzoryczna w tej dziedzinie byłaby – jak podkreśla Stanisław Flejterski, ekonomista z Uniwersytetu Szczecińskiego – „przesadna wiara w siłę samoregulacji, a co za tym idzie - odrzucanie pewnych elementów inteligentnej reglamentacji i kontroli, oczywiście zgodnie ze standardami UE”.²⁹

Postulaty i strategie

Wśród warunków korzystnego zaangażowania inwestycji zagranicznych w Polsce wymieniane są najczęściej następujące czynniki. Dość powszechnie uznaje się, po pierwsze, celowość priorytetowego traktowania inwestycji długoterminowych, zwłaszcza bezpośrednich, nie tylko wykorzystujących procedury prywatyzacji. Takie przekonanie znajduje wyraz w potocznym powiedzeniu, że nie jest sztuką przyciągnięcie obcego kapitału, ale jego zatrzymanie w kraju. Przepływ kapitału spekulacyjnego winien być kontrolowany,

²⁸ Zwraca na to uwagę m.in. M.Olex-Szczytowski, ekonomista z Dresdener Bank, w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”, 04.01.2000. Polemizuje z jego twierdzeniami inny polski ekonomista pracujący w bankach amerykańskich, A.Lubowski, *Pułapki nacjonalizmu gospodarczego*, „Gazeta Wyborcza”, 13.01.2000. Podobne argumenty krzyżują ze sobą młodszej generacji ekonomiści z polskich uczelni, warszawskiej SGH i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. „Prywatny właściciel – twierdzi pierwszy z nich – niezależnie od tego, czy będzie nim Polak, czy obcokrajowiec, postawi sobie za cel maksymalizację wartości banku, tak by osiągnąć jak największe korzyści” (A.Bernal, *Banki bez rodowodu*, „Rzeczpospolita”, 08.06.2000). „Banki zagraniczne – przekonuje jego polemista – realizują po prostu swój interes, który, śmiem twierdzić, nie jest zbieżny w większości przypadków z priorytetami polskiej polityki gospodarczej (np. wspieranie małej i średniej przedsiębiorczości)” - P.Niedziółka w liście do „Rzeczpospolitej”, 10-11.06.2000).

²⁹ S.Flejterski, *Myśleć globalnie, działać lokalnie*, „Rzeczpospolita”, 03.02.2000.

a on sam inteligentnie obracany w kapitał długoterminowy. Po drugie, ważne jest nastawienie produkcji filii zagranicznych firm nie tylko na krajowego nabywcę i rynek wewnętrzny, ale także na eksport. W Polsce dzieje się to w mniejszym stopniu niż np. w Czechach czy na Węgrzech, gdzie bardziej ceniona jest jakość pracy, będąca głównym motorem rozwoju.³⁰ Po trzecie, istotne jest reinwestowanie zysków przez te przedsiębiorstwa na miejscu, ich większy wkład w restrukturyzację przemysłu, w postęp technologiczny i innowacyjność. Po czwarte, trzeba dbać o pobudzanie rozwoju samodzielnej, polskiej kadry menadżerskiej i „polskiej kultury korporacyjnej”, na co zwraca uwagę m.in. Andrzej Olechowski.³¹ Po piąte, do najczęściej pojawiających się postulatów należy też potrzeba dywersyfikacji zaangażowania kapitału zagranicznego, z czym wiąże się m.in. zalecenie, aby sprzedawać polskie firmy inwestorom portfelowym, a nie strategicznym, którzy przejmują nad nimi pełną kontrolę.

Ten ostatni postulat należy jednak do wysoce kontrowersyjnych, o czym świadczyły m.in. szczególne emocje, jakie wywołała na początku 2000 r. próba przejścia polskiego BIG-Banku Gdańskiego przez niemiecki Deutsche Bank. Charakterystyczne, że fronty w sporach wokół tej głośnej „afery” okazały się dość pogmatwane, nie układając się przejrzysto wzdłuż linii: koalicja rządowa-opozycja lub lewica-prawica. Stosunek do tego zdarzenia zależał raczej od tego, za jaką strategią prywatyzacji sektora bankowego w Polsce opowiadały się poszczególne strony. Przedmiotem sporu w tym kontekście była zarówno sekwencja działań (co najpierw: konsolidacja i grupowanie firm w holdingi czy prywatyzacja?), jak i tempo procesu – np. prezes BIG-Banku Gdańskiego Jan Kott wyrażał pogląd, iż polskie banki sprzedajemy przedwcześnie, niczym „nieodrodną ziemię” pod Warszawą, bo ich ceny są dziś „śmiesznie niskie”.³²

Jedną z dwóch zasadniczych koncepcji w tej dziedzinie była propozycja prywatyzacji rozproszonej (w oparciu o rozproszony akcjonariat), zakładająca budowanie własnej, silnej tożsamości na bazie rynku kapitałowego oraz gwarantująca – zdaniem jej zwolenników – zachowanie samodzielności polskiego

³⁰ Raport o inwestycjach, opracowany w 2000 r. przez Instytut Koniunktur i Cen Handlu Zagranicznego, informował, iż struktura produkcji firm z udziałem kapitału zagranicznego jest nastawiona na import zaopatrzeniowy, co decyduje o ich większym udziale w polskim imporcie (56%) niż eksporcie (50%). Zob. „Gazeta Wyborcza”, 21-22.06.2000.

³¹ W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”, 14.07.2000. Służyłoby temu rozwijanie przez Polskę przedsiębiorstw o znaczeniu regionalnym, które np. polskim bankierom zapewniałyby o wiele wyższą pozycję w europejskim establishmencie bankowym niż praca w lokalnych oddziałach firm ponadnarodowych. W innym miejscu ten sam autor wyraża pogląd, iż „należy w mniejszym stopniu przyciągać dziś do Polski inwestorów strategicznych, a dać większe szanse ambicjom i talentom polskich menadżerów” (w wywiadzie dla „Wprost”, 02.04.2000).

³² Wypowiedź dla „Gazety Wyborczej”, 18-19.03.2000.

sektora bankowego.³³ Drugą, opozycyjną wobec pierwszej, strategią była prywatyzacja skoncentrowana, zakładająca przejęcie zasadniczej części udziałów w polskich bankach przez zagranicznych inwestorów strategicznych. Według orędowników tej koncepcji, ona właśnie przynosi polskim interesom więcej korzyści, ponieważ wzbogaca skarb państwa o duże dochody, a sprywatyzowanym bankom gwarantuje stabilizację i trwałe, strukturalne wzmocnienie.³⁴ Krytycy pierwszej koncepcji zarzucali jej wykonawcom z lat 1995-97 utopijność, chaotyczność, nadmierne koszty, podczas gdy krytycy drugiej strategii wskazywali na będące jej efektem wchłanianie i bezpośrednie podporządkowywanie polskich banków wielkim bankom zagranicznym. Jest faktem, iż kapitał zewnętrzny stanowi obecnie już około dwóch trzecich kapitału akcyjnego banków komercyjnych w Polsce, co jest w świecie sytuacją dość wyjątkową, bo w większości krajów ten udział jest o połowę mniejszy.

Przy okazji próby przejęcia BIG-Banku Gdańskiego powróciła więc w dyskusjach kontrowersyjna kwestia narodowej tożsamości firm w warunkach globalizacji. Jeśli minister skarbu Emil Wąsacz zareagował ostro i mówił w tym przypadku o tzw. wrogim przejęciu, to jego zastępczyni Alicja Kornasiewicz bagatelizowała całe zdarzenie podkreślając, że mówienie o narodowej tożsamości w epoce swobodnego przepływu kapitału jest absurdem. Ówczesny wicepremier i minister finansów Leszek Balcerowicz przekonywał, iż nonsensem jest rozstrzygnięcie o polskości lub niepolskości przedsiębiorstwa na podstawie narodowości jego prezesa czy zarządu, a rozważania o polskich zarządach i polskiej kulturze zarządzania określił mianem „wypowiedzi o charakterze emocjonalno-lirycznym”.³⁵ Całkiem inaczej postrzegał to zagadnienie Marek Belka, ówczesny doradca ekonomiczny prezydenta, nie zgadzając się z tezą, iż sprawa BIG-Banku Gdańskiego jest wewnętrzną sprawą zagranicznych inwestorów. Jego zdaniem, był to bank o rozproszonym kapitale międzynarodowym, ale o silnej polskiej tożsamości, podczas gdy Deutsche Bank miał i ma bardzo silną tożsamość niemiecką, na co wskazuje m.in. fakt, że w jego zarządzie są sami Niemcy. Identyfikacja narodowa ma tymczasem swoje znaczenie, bo istotne jest to, kto decyduje o banku oraz czy polityka kredytowa prowadzona jest z Frankfurtu bądź z Londynu. Sama prywatyzacja jest zresztą procesem *par excellence* procesem politycznym, bo wcale nie decyduje o niej wolny

³³ M.Pietrewicz, *Czyja strategia jest szkodliwa dla Polski?* „Gazeta Wyborcza”, 24.02.2000; J.Monkiewicz, *Jak sprzedaliśmy banki...*, „Przegląd”, 09.07.2001.

³⁴ L.Balcerowicz, *Obrona kosztownej utopii*, „Gazeta Wyborcza”, 16.02.2000.

³⁵ Ibidem.

rynek. Mitem jest także przekonanie o niezaangażowaniu polityków w krajach Unii Europejskiej w sprawy konkretnych firm.³⁶

Powyższą optykę i kierunek myślenia wydaje się podzielać obecny rząd koalicyjny SLD, UP i PSL. Świadczy o tym m.in. treść porozumienia programowego tych ugrupowań w sprawie wspólnego rządu z października 2001 r., w którym zapisano, iż wzmocnieniu zdolności rozwojowych polskiej gospodarki powinien służyć „skuteczniejszy nadzór państwa nad swoim majątkiem przy zachowaniu kontroli państwa nad niesprywatyzowanymi dotychczas bankami (PKO BP, BGŻ, Bank Pocztowy, BGK) oraz innymi strategicznymi gałęziami gospodarki, a także uruchomienie mechanizmów blokujących nieuzasadniony transfer zysków za granicę przez podmioty gospodarcze”.³⁷ Stanowisko to naturalnie nie unieważnia zasadniczej, kontynuowanej przez ten rząd, strategii zorientowanej na przyciąganie do Polski korzystnych inwestycji zagranicznych, o czym mówił w jednym z wywiadów premier Leszek Miller: „Zależy nam na napływie kapitału, który wnosi do Polski najnowocześniejsze technologie, nie jest spekulacyjny, osadza się na stałe, buduje trwałe miejsca pracy, lokuje się w takich gałęziach, które podwyższają poziom konkurencyjności naszej gospodarki”.³⁸

Krytyczny stosunek do rosnącego zaangażowania inwestorów zagranicznych w krajową gospodarkę bywa formułowany zarówno po lewej, jak i prawej stronie polskiej sceny politycznej. Przykładowo, można by tu zacytować jedną z opinii długoletniego przewodniczącego Unii Pracy Ryszarda Bugaja: „Wielkie korporacje lokują w Polsce produkcję o mniejszej rentowności, rezygnują z lokalnych ośrodków postępu technicznego, transferują znaczną część zysków przed opodatkowaniem, a często likwidują więcej miejsc pracy, niż tworzą nowych”.³⁹ A z drugiej strony można by przytoczyć jeszcze bardziej surową ocenę oraz radykalną receptę na to zjawisko, jakie prezentował nie tak dawno np. Marian Piłka jako przewodniczący Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego: „Bojkot zagranicznych supermarketów, zakładów ubezpieczeniowych czy banków może w przyszłości przyczynić się do ograniczenia dominacji obcego kapitału w tych instytucjach. Dlatego podstawowym postulatem polskiego patriotyzmu gospodarczego jest kupowanie w polskich sklepach, kupowanie polskich produktów, trzymanie oszczędności w polskich bankach, ubezpieczanie się w polskich zakładach ubezpieczeniowych, zapisywanie się do polskich towarzystw emerytalnych”.⁴⁰

³⁶ Wywiad M. Belki dla „Przeglądu”, 07.02.2000. Zob. też: M. Belka, *Krajobraz po BIG-u*, „Gazeta Wyborcza”, 18.02.2000.

³⁷ Pełny tekst porozumienia w: „Gazeta Wyborcza”, 10.10.2001.

³⁸ Wywiad z L. Millerem w „Gazecie Wyborczej”, 22-23.06.2002.

³⁹ R. Bugaj, *Postkomunizm z Ameryki*, „Gazeta Wyborcza”, 03.07.2000.

⁴⁰ „Nasz Dziennik”, 04.06.2000.

Jak pisze jeden z publicystów i byłych rządowych doradców ekonomicznych, ogólniejszy dylemat, przed jakim stają polscy decydenci gospodarczy wynika z konfliktu między koniecznością wprowadzania do krajowych firm aktywnych inwestorów strategicznych, którzy zapewniają im konkurencyjność, a chęcią utrzymania ich w polskich rękach. Metaforycznie można ten dylemat ująć w pytaniu: jak oddać rodowe srebro pod opiekę obcemu, a równocześnie je zachować? Warto w tym kontekście jednak pamiętać, radzi Waldemar Kuczyński, że w warunkach globalizacji „rodzime jest nie tylko to, co znajduje się w rękach rodaków, ale i to, co na rodzinnej ziemi daje rodakom pracę, a państwu podatki”.⁴¹ Generalnie za trafny wszakże można uznać pogląd, iż „interesy inwestorów i interesy państwa są w naturalny sposób asymetryczne”.⁴² Chodzi zatem o to, by w praktyce kojarzyć i zbliżać do siebie te interesy, w szczególności w tym celu, aby państwo przyjmujące zagraniczne inwestycje nie przekształcało się tylko w kraj podwykonawców, w surowcowe i ludzkie zaplecze dla potężniejszych partnerów.

Stosunek opinii publicznej w Polsce do udziału kapitału zagranicznego w polskiej gospodarce jest zróżnicowany. Ilustruje to np. sondaż dotyczący stopnia społecznego przyzwolenia na działalność w naszym kraju banków zagranicznych. Z badań przeprowadzonych w marcu 2000 r. wynikało, że 39% Polaków jest za ich aktywnością na naszym rynku, ale bez możliwości kupowania polskich banków, 33% respondentów opowiada się za ich funkcjonowaniem na równych zasadach z polskimi konkurentami, zaś tylko 13% jest w ogóle przeciwnych ich działaniu w Polsce. Jednocześnie, co warto zauważyć, aż 63% Polaków uważa, iż obecność zagranicznych banków podnosi poziom usług bankowych w naszym kraju (tylko 6% jest przeciwnego zdania), natomiast 45% sądzi, iż oferują one usługi na wyższym poziomie niż banki polskie (odwrotną opinię prezentuje 18% respondentów).⁴³ Znacząca rezerwa w podejściu do zakresu i zasad działania obcych banków w Polsce, w nieco paradoksalny sposób, łączy się więc tu z dominującą pozytywną oceną ich aktywności.

⁴¹ W. Kuczyński, *Czy warta skórka wyprawki?*, „Wprost”, 26.11.2000.

⁴² Wypowiedź A. Pawłowicza, prezesa Polskiej Agencji Inwestycji Zagranicznych, dla „Wprost”, 26.03.2000.

⁴³ Zob. A. Słojewska, *Dobre, bo zagraniczne*, „Rzeczpospolita”, 03.04.2000.